

Gawędy adwokata bibliofila

Andrzej Tomaszek

KRAJ RAD, CZYLI STRZEŻ SIĘ UTOPII

Wyznawców utopijnych wizji wciąż przybywa. Zwykle deklarują oni wiarę w lepszą przyszłość w zamian za bieżące wyrzeczenia, chcą odbierać jednym, aby w imię bliżej nieokreślonej sprawiedliwości społecznej rozdać innym, wierzą, że Państwo przebuduje społeczeństwo stosownie do oczekiwanego przez Władzę modelu. Warto ocenić ich hasła, postulaty i działania, wykorzystując nauki płynące z realizacji najdłuższego utopijnego eksperymentu w nowoczesnej historii w państwie zwanym Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich.

W ubiegłym roku, po ponad trzydziestu latach od pierwszego wydania paryskiego, po wielokrotnych publikacjach w tzw. drugim obiegu w czasach Polski Ludowej, otrzymaliśmy pełne, poprawione wydanie obszernej pracy rosyjskich historyków-dysydentów Michała Hellera i Aleksandra Niekricza pt. *Utopia u władzy. Historia Związku Radzieckiego od 1917 roku do naszych czasów* w świetnym tłumaczeniu Andrzeja Mietkowskiego (Zysk i S-ka, Warszawa 2016). Dzieło to warte jest uważnej lektury i refleksji zarówno jako pasjonujący wykład historyczny odkłamujący oficjalne wersje zdarzeń, którymi i nas w przeszłości karmiono, jak i jako inspiracja do rozważań o tragicznych skutkach wprowadzenia utopijnych teorii. Jedyną krytyczną uwagę można skierować do

wydawcy za to, że podtytuł drugiego tomu polskiej edycji (*...od potęgi do upadku 1939–1991*) wprowadza w błąd czytelnika, oczekującego analizy procesu upadku systemu, podczas gdy narracja kończy się w połowie lat 80. XX wieku.

Streszczanie wykładu historycznego nie ma sensu, gdyż czytelnik powinien smakować go w całości. Zasadna jest natomiast zachęta do sięgnięcia po tę książkę poprzez przywołanie niektórych, mających wymiar uniwersalny, obserwacji i diagnoz autorów na temat realizacji utopijnych wizji.

I tak warto przypomnieć za autorami, że wbrew uświęconym dogmatom w Związku Radzieckim nigdy nie było dyktatury proletariatu, ale dyktatura jednej partii politycznej i związanej z nią nomenklatury. „George Clemenceau mawiał, że wojna jest rzeczą zbyt poważną, by powierzać ją generalom. Lenin po zagarnięciu władzy dochodzi do wniosku, że dyktatura proletariatu jest rzeczą zbyt poważną, by powierzyć ją proletariatowi. (...) Ponieważ proletariat okazuje się niezdolny do urzeczywistnienia tej dyktatury, zadanie bierze na swe barki awangarda klasy robotniczej – partia” (t. 1, s. 97). I nie jest to partia polityczna, jaką znamy z funkcjonowania systemu demokracji parlamentarnej. „Partia bolszewików została pomyślana i uformowana

jako armia zawodowych rewolucjonistów. Po osiągnięciu celu, a więc po przejęciu rządów, partia nie chce zadowolić się częścią władzy, drugą część zostawiając do dyspozycji aparatowi państwowemu. Pragnie być państwem” (t. 1, s. 194). A dokładniej – partia jako „zhierarchizowany zakon” i elita uporządkowanego w nowy sposób społeczeństwa: „miała stanowić zwieńczenie piramidy sowieckiego państwa: na dole chłopstwo, wyżej – użyteczna inteligencja, jeszcze wyżej – klasa robotnicza, na szczycie – partia hegemon” (t. 1, s. 197).

Partia rządzi, ale za rezultaty nie odpowiada, bo nie jest organem władzy państwowej. „Wyjątkowa specyfika systemu sowieckiego polega na tym – zauważają autorzy – że partia kieruje wszystkim, wszystko kontroluje, ale za nic nie odpowiada, gdyż sprawuje ogólne kierownictwo. Partia decyduje, wydaje instrukcje, najczęściej ustnie i telefonicznie, a więc nie zostawiając śladów – lecz za niepowodzenia odpowiadają urzędy państwowe i dyrekcje zakładów pracy. Partia ma zawsze rację: naprawia cudze błędy, karze, ulaskawia. Stoi na straży Ideologii, a zatem na straży Prawd” (t. 2, s. 446).

W państwie radzieckim „heglowska formuła, że wszystko, co jest rzeczywiste, jest rozumne, i *vice versa*, zyskuje nowy sens: rzeczywiste jest to, co partia uznaje za rozumne. Innymi słowy, życie bez ideologii nie jest możliwe. Ideologia pozwala przekształcać fikcję w rzeczywistość i karmić słowem” (t. 2, s. 521). Ideologia wdziera się wszędzie i wszystko musi być nią mierzone, to ona pozwala budować nowe społeczeństwo i kształtować nowy, oczekiwany przez Państwo, typ człowieka. „Wszechwładna ideologia warunkuje zachowanie ludzi sowieckich za pomocą wypracowanego systemu odpowiednich chwytów, haseł, obrządków. Dwie zasady, którymi kieruje się ideologia: 1. Partia ma zawsze rację, prowadzi bowiem do komunizmu, do świetlanej przyszłości; 2. Nienawiść do wroga jest immanentną cechą sowieckiego człowieka” (t. 2, s. 320). Wróg to nie tylko obca armia czy zachodni kapitalista w cylindrze i z cygarem, ale częściej sąsiad czy znajomy, któ-

remu lepiej powiodło się w życiu, więc warto było na niego donieść.

Od 1917 roku główna cecha sowieckiej ideologii to „elastyczność, niezrównana giętkość, zdolność do natychmiastowej akceptacji tego, co wczoraj było potępiane, do potępienia tego, co wczoraj akceptowano. Najistotniejsze cechy tej ideologii to po pierwsze fakt, że decyzję o radykalnym i niespodziewanym zwrocie o 180 stopni podejmuje szef partii, a po drugie, że partia niezwłocznie, choć z pewnymi wahaniami, zgadza się z szefem” (t. 1, s. 50).

Kluczem do sukcesu systemu jest terror i obietnica utopii (zob. t. 1, s. 138). „Dla rzeczywistości wielkiego skoku w utopię system zrodzony w wyniku rewolucji wypracował pod kierownictwem Lenina, w latach wojny domowej, prymitywne, ale w warunkach kryzysowych, skuteczne instrumenty zarządzania: strach, terror, rozkaz. Jedynie kryzys pozwalał wymagać od obywateli całkowitego posłuszeństwa i ofiar – i egzekwować je. System wymagał ofiar – dla Celu, dla Dobra Przyszłych Pokoleń. W ten sposób przerzucał pomost ze świata utopii do świata realnego” (t. 1, s. 299).

Władza, aby się utrzymać, musi opierać się na kłamstwie. „Od pierwszych dni rewolucji październikowej partia oszukuje robotników i biedotę miejską. Zwodzi ich nadzieją na pokój, na ziemię, na kierowanie państwem, na socjalizm – ziemski raj za rogiem. Pod koniec lat dwudziestych, oszustwo – nieświadome czy świadome – zmienia się w kłamstwo, które w latach pierwszej pięciolatki staje się Wielkim Kłamstwem. Wielkie Kłamstwo poprzedza Wielki Terror, a potem niezmiennie mu towarzyszy” (t. 1, s. 354). Zwieńczeniem Wielkiego Kłamstwa było wprowadzenie w 1936 roku „najbardziej demokratycznej na świecie” konstytucji, której wg słów Aleksandra Solżenicyna „nie przestrzegano ani pół dnia” (t. 1, s. 423). Ta literalnie demokratyczna konstytucja wg autorów odwołujących się do tezy Leszka Kołakowskiego potwierdza istotną różnicę pomiędzy III Rzeszą i państwem radzieckim:

„Sowieckie państwo totalitarne opierało się,

podobnie jak hitlerowskie, na totalnym terrorze, ale ponadto na totalnym kłamstwie (...) Za czasów Lenina terror nazywano jeszcze terrorem, biurokracją – biurokracją, powstania przeciwko bolszewikom – powstaniami przeciwko bolszewikom. Za czasów Stalina (...) państwo, w którym zniszczono wszystkie bez wyjątku narzędzia kontroli społeczeństwa nad władzą, uzasadnia swą władzę tym, że uosabia ono z zasady interesy, potrzeby i pragnienia ludzi pracy” (t. 1, s. 425). Jeśli ktoś wykazywał jakąkolwiek oddolną społeczną inicjatywę, którą w wolnych krajach realizuje poprzez działalność stowarzyszeń czy samorządu, mógł liczyć na tolerancję tylko w skrajnie kryzysowych sytuacjach, jak głód czy zagrożenie wojenne. „Wzór postępowania władzy sowieckiej wobec «tych, którzy śpieszą jej z pomocą, próbując jednak zachować pewną samodzielność»: 1. ustępstwa, jeśli nie ma innego wyjścia; 2. odmowa ustępstw, gdy tylko konieczność minęła; 3. zemsta” (t. 1, s. 184).

Po śmierci Stalina terror polityczny zmienił swój charakter, nie dotyczył już decydentów, a jego rozmiary zostały ograniczone. Zasadą stało się selektywne jego stosowanie „kierując go tam, gdzie słabnie wielki strach” (t. 2, s. 466). Prowadzono kampanie przeciwko pasożytom (zob. t. 2, s. 383–384), dysydentów zamykano – zgodnie z tezą o braku więźniów politycznych w najlepszym z systemów – w szpitalach psychiatrycznych (zob. t. 2, s. 425–426, 518–519). „Selektywne stosowanie terroru świadczyło o stabilności reżimu, o tym, że totalny terror epoki Lenina i Stalina osiągnął cel: pozwolił zniszczyć opozycję, zmienić skład społeczny ludności, stworzyć państwo oparte na strachu. (...) terror totalny, stanowiący zagrożenie dla nomenklatury, stracił rację bytu. Terror czasów Chruszczowa, a następnie Breżniewa wydawał się łagodny, nieistotny – oczywiście tylko w porównaniu z prześladowaniami stalinowskimi” (t. 2, s. 466).

System przebudował społeczeństwo i wykreował posłuszny mu model człowieka. „Ludzie, którzy utracili wiarę w lepszą przyszłość i żyją w strachu przed dniem jutrzejszym – to

jeden z elementów stabilności sowieckiego systemu. Stworzono nową wspólnotę, której każdy członek pozbawiony jest wszelkich praw i jednocześnie posiada część władzy – może źle pracować, donosić na sąsiada, sprzedawca może okpić klienta, urzędnik petenta, wolno kraść, dawać i brać łapówki. Okruch władzy pozostawiony obywatelom – to nadużycia, naruszanie obowiązującego prawa, na które państwo przyryka oko. (...) Stabilności reżimu sprzyja nieznaną dotąd w historii, nowa umowa społeczna: obywatele oddają państwu wolność w zamian za kontrolowane przez nie prawo do nadużyć, przy czym państwo gwarantuje minimalne warunki egzystencji” (t. 2, s. 634). Wprowadzono feudalny system przywilejów (a kiedy panuje głód i nędza, wszystko jest przywilejem), chłopów zmieniono w kołchoźników, ukształtowano metodę wychowania dzieci opartą o trzy filary: kolektyw, militarystyka i autorytet (t. 2, s. 520–521).

Największy opór radzieckim utopistom stawiały prawa gospodarki. Już po kilku latach komunizmu wojennego w gospodarce trzeba było, choć w ograniczonym zakresie, przywrócić przedsiębiorczość i zezwolić na obrót towarowo-pieniężny. „Utopia umierała w wielkich mękach. Rzeczywistość okazała się silniejsza” – tak autorzy komentują przejściowe wprowadzenie tzw. nowej polityki ekonomicznej (NEP), czyli zgody na ograniczoną normalność stosunków gospodarczych. Potem królowała już tylko centralnie zarządzana gospodarka państwowa i planistyczne szaleństwo. Plany pięcioletnie wypadało wykonywać w cztery lata, cały kraj podporządkowany został nieustającym wizjom przebudowy, modernizacji i pogoni za gospodarką Zachodu. Autorzy barwnie relacjonują tę gonitwę: „Wskaźniki upajają planistów. Upajają też budowniczych – obywatele kraju. Wydawać by się mogło: jeszcze jeden wysiłek, jeszcze jedna zbudowana fabryka, jeszcze jedna wzniesiona zaporą – i oto już szczęście za rogiem. Jeszcze krok i uda się dogonić i przegonić kraje kapitalistyczne. Majakowski ponagla: Już czas, naprzód! Stalin twierdzi: jeżeli w ciągu dziesięciu lat nie prze-

mierzmy odległości, na które inne państwa potrzebowały 50–100 lat – zmiądzą nas!” (t. 1, s. 333–334). I dalej: „Cały kraj oddala się od świata realnego i zaczyna żyć w świecie fantazji i miraży. Wskaźniki przestają cokolwiek znaczyć, stają się jedynie symbolem pragnienia, by pędzić naprzód, i jak balon, unoszą kraj w nieistniejący świat. Ale kraj nie mógł naprawdę oderwać się od rzeczywistości. Do wykonania szalonych planów rzucona zostaje armia robotników i techników...” (t. 1, s. 334).

A jeśli, mimo importu zachodnich technologii, nierealnych planów nie dawało się wykonywać, urządzano igrzyska – pokazowe procesy szkodników, bumelantów i gospodarczych szpiegów. Oskarżeni przyznają się do wszystkiego, także do otrzymywania instrukcji od nieżyjących promotorów (zob. t. 1, s. 337–340). Innym sposobem okazania stanowczości było powoływanie specjalnych komisji. „Ilekcroć trzeba było coś szybko zrobić, stwarzano urząd o nazwie Nadzwyczajna Komisja, w skrócie CzK. Skojarzenie tych dwóch słów samo miało popędzać. (...) gdy trzeba było zgromadzić buty i ciepłą odzież, Sowiet Pracy i Obrony utworzył Nadzwyczajną Komisję ds. Walonek, Łapci i Półkożuszków, w skrócie Czekwałap. Tam gdzie należało dołożyć szczególnych starań – tworzono komisję nadzwyczajną, a na jej przewodniczącego wyznaczano Feliksa Dzierżyńskiego” (t. 1, s. 302). Nie próżnowano też w zakresie statystyki. Wyniki gospodarcze fałszowano, aby móc obwieszczać zawrót głowy od sukcesów (t. 1, s. 355). W latach sześćdziesiątych narzucona przez kierownictwo polityczne rywalizacja z USA w produkcji żywności doprowadziła nie tylko do karykaturalnych wynaturzeń, ale i do zapaści w rolnictwie. (zob. t. 2, s. 362–369, 488–491).

„Mimo poważnych sukcesów na arenie międzynarodowej żaden wewnętrzny problem nie został rozwiązany: ani ekonomiczny, ani społeczny, ani narodowościowy – podsumowują autorzy. – Druga przemysłowa potęga świata, jak nierzadko określa się ZSRR, nie jest w stanie wyżywić własnej ludności, zachowując w dziedzinie handlu zagranicznego

strukturę przedrewolucyjnej Rosji: eksportuje głównie surowce, a sprowadza wyposażenie dla przemysłu. Państwo, które deklarowało, że jego celem jest zbudowanie społeczeństwa bezklasowego, stworzyło hierarchiczne społeczeństwo kastowe. Centralnie kierowane, wielonarodowe imperium nie rozwiązało kwestii narodowej ani wewnątrz ZSRR, ani w krajach obozu, a zmieniająca się struktura demograficzna dodatkowo komplikuje i wzmacnia konflikty” (t. 2, s. 622).

Praca Hellera i Niekricza nie ma happy endu. Nie kryją oni rozczarowania polityką przywódców krajów Zachodu wobec Związku Radzieckiego. „Historycy XXI wieku odnotują zapewne (...) jako najdziwniejszy paradoks XX stulecia niezachwiany zapal kapitalistów w dopomaganiu krajom komunistycznym, nieukrywającym swojego celu, jakim było... zniszczenie kapitalizmu – piszą. – Przez 60 lat istnienia władzy sowieckiej kapitałiści ludzili się, że ZSRR przekształci się w państwo kapitalistyczne wyższej generacji – z twardą władzą, bez prawa do strajku, z nieograniczonymi możliwościami czerpania zysku” (t. 2, s. 507). Autorzy wykazują, że zachodni liderzy dają się wodzić za nos, nie dostrzegając agresywnego charakteru polityki zagranicznej ZSRR (zob. t. 2, s. 482–484, 492–496, 507–509) i ułatwając realnemu agresorowi zbrojenia. „Dylemat: masło czy armaty znalazł wreszcie rozstrzygnięcie – konstatują w latach osiemdziesiątych. – Odprężenie pozwoliło Związkowi Sowieckiemu zaangażować się bez reszty w produkcję armat, a masło w razie potrzeby kupować na dogodnych warunkach na Zachodzie” (t. 2, s. 507).

Konferencję w Helsinkach z 1975 roku oceniają krytycznie, jako potwierdzenie nie-naruszalności europejskiej strefy wpływów realnego socjalizmu, ostateczne zwycięstwo radzieckiego systemu w polityce zagranicznej, dokończenie przez Breżniewa dzieła zapoczątkowanego przez Stalina w Jalcie i Poczdamie. Kończą gorzko: „Historia Związku Sowieckiego – to historia społeczeństwa i państwa zniewolonych przez partię. To historia państwa, które

zniewoliło społeczeństwo. To historia partii, która opanowała państwo, aby stworzyć nowy typ człowieka, który pozwoliłby jej na zawsze zachować Władzę. To wreszcie historia oporu Człowieka. Sukcesy systemu są oczywiste. Ale historia nie stoi w miejscu. Pamięć o przeszłości pozwala żywić nadzieję" (t. 2, s. 628).

Dziś wiemy, że ta nadzieja w naszym

przypadku się spełniła. Zniewalający, oparty o utopię, system upadł, wolność nie jest deficytowym towarem. Warto pamiętać, że życie to tu i teraz, a nie – by użyć słów rosyjskich autorów – obiecywane w przyszłości „szczęście za rogiem”. Dlatego lepiej, aby utopijne wizje pozostawały na papierze i aby ich zwolennicy nie mieli szansy ich realizacji.